XVI. Kraków, 15 stycznia 1913. Nr. 2.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Cóż ty robisz Stachu?

— Ano nic! Chciałem się trochę rozgrzać, ale widzę, że z tego nic, boś dziś strasznie sztywna i oziębła!...



Sezonowe efekta.

Kiedy żona wyjechała,
On — przed losem schylił głowę,
I do baletnicy zwrócił
Swe afekty sezonowe.

Tak co roku przecież bywa,
I inaczej być nie może,
Gdy za domem się stołuje
I małżeńskie puste łoże.

Panna Kiki — to dziewczyna!
Któż zalety jej wysłowi!?
Jak rozumie i osładza
Smutny stan słomiano-wdowi!

Stan ten trwać ma trzy miesiące,
Trzy miesiące ze staruszkiem,
Na ten czas więc wolność traci
Rozrządzania swem serduszkiem.

Za to rabat otrzymuje
W myśl umowy z starym panem:
Tysiąc koron, obiad z winem
I kolacya ze szampanem.

Minął okres trzech miesięcy,
Kiki wzdycha po obiedzie.
„Ach! jak ty mnie męczysz, stary!
Kiedyż żona twa przyjedzie?!

Dotrzymałam ci terminu,
I to, co jest umówione —
Teraz — kup mi branzoletę,
Albo — pisz po swoją żonę!...“

Chat-Noir.

Między żarłokami.

A: Wiesz?... Twoja nowa kucharka gotuje wprost znakomicie!
B: Cóż mi z tego?... Same lekkie potrawy... Mogę jeść, nie wiedzieć, jak dużo, a nigdy mi się nie odbija!

Dobra rada.

Panna Kasia, kucharka od pana radcy, boi się ogromnie myszy. Onegdaj zdarzyło się, że mała myszka dostała się do kuchni i ukryła pod jej łóżkiem.

Kasia narobiła naturalnie krzyku i poprosiła Grzesia, pucera od pana rotmistrza, mieszkającego naprzeciwko, o pomoc, zwłaszcza, że zbliżała się już noc.

Grześ, jak zwykle grzeczny chłopak, szukał winowajczyni, wlazł nawet pod łóżko, ale jej nie znalazł.

Wreszcie zwraca się do Kasi ze słowami:
— Niestety nie mogę jej złapać! Ale, jeśli Kasia sobie życzy, mogę tu zostać przez noc... Nie będzie się już Kasia wówczas bała!...

Otóż to powód!

— Nie! Powiadam kochanej pani, że z temi sługami to nigdy się nie dojdzie do końca!
— Ma pani zupełną racyę! Ot! i mnie wypowiedziała służbę moja Marysia.
— Nie może być?...
— Tak moja pani! I dogódź tu takiemu susałowi!... Do tego obchodziłam się z nią, jak gdyby należała do rodziny!
— Aha! Teraz już rozumiem, dlaczego wypowiedziała!





Z teki starego kawalera.

Większa część zaręczyn kończy się szczęśliwie, niektóre jednak prowadzą do małżeństwa.

W separatce.

Ona: Więc pańska małżonka oszukuje pana?
On: Tak jest i ja chciałbym się jej koniecznie zrewanżować!...

Kłopoty mamy dobrodziejki.

— Ba, moja kochana pani, co to pomoże, że moja Julcia chodzi na wszystkie bale, skoro nie ma ani szeląga posagu!
— Tak, ma pani racyę! Gdyby przynajmniej była lepiej zbudowaną, może znalazłby się jaki idealista!...

Jej cień.

Facetka idzie plantami, krok w krok za nią postępuje jakiś wcale nieprzystojny jegomość. Wreszcie zdobywa się na odwagę i zaczepia ją słowami:
— Czy pani nie zauważyła tego, że od dłuższego czasu postępuję za nią, jak cień?
A ona na to:
— I owszem, zauważyłam! Ale przyznam się panu, że swój cień wyobrażałam sobie jako daleko ładniejszy...

W klubie automobilistów.

— Baron powiada, że jest lepszym automobilistą, niż ty!
— Może sobie gadać!... Ja w tym roku zapłaciłem o trzy tysiące koron więcej odszkodowania przejechanym, niż on!...

Miłość i dramat.

Edward Nutowski powraca do swego mieszkania.
— Zosiu — powiada do swej kochanki — ciesz się, dyrektor teatru przyjął mój wielki dramat!
— Niemożliwe!
— Czytaj, oto list. Pisze, iż podoba mu się tak wiersz jak i muzyka tego pięknego dzieła. Chce je wystawić jak najprędzej. Powiada, że dzień przedstawienia będzie sensacyą w mieście.
— Edwardzie kochany, ty wiesz, że cię uwielbiam, a jednak smutną mi przynosisz wiadomość.
— Smutną, dlaczego? Istotnie, wydaje się, że wcale nie jesteś zadowoloną.
— Bo teraz wejdziesz w świat teatralny, znajdziesz się pomiędzy kobietami i to pięknemi. Zobojętniejesz dla mnie.
— Ależ, Zosiu, wygnaj z myśli te śmieszne obawy. Myślę tylko o powodzeniu, które mnie czeka. Proszę cię bardzo, nie dręcz mnie niewczesną zazdrością, bo teraz muszę mieć przedewszystkiem umysł wolny. Dzieło moje zostało wprawdzie przyjęte, lecz jeszcze zabrałem je z sobą, by wygładzić niektóre ustępy. Trzeba się starać, by było doskonałe.
— O, bądź spokojny, mój Edziu, już ci nie przeszkodzę.

. . . .

Edward Nutowski wychodzi. Kupuje dzienniki i czyta w nich notatki wstępne o przyjęciu jego dramatu, o pięknościach, które w nim być mają rozsiane hojną dłonią autora i jest w siódmem niebie.
— To wszystko bardzo ładnie — powiada do siebie — gdyby nie jedna bolączka w mojem życiu. Ta bolączka, to Zośka, trzebaby się od niej uwolnić. Ona jest piękna, poetyczna, przyznaję, ale jest okropnie zazdrosna. Ta zazdrość doprowadza ją do szału. Teraz, gdy już zaczynam być głośnym, będę miał kochanek do dyabła tak w teatrze, jak i poza teatrem. Eleganckie kobiety z pierwszych salonów miasta ubiegają się o moją znajomość, rozrywają mnie, chcą, bym im deklamował me wiersze przy świetle księżyca, a ja mam być związany z tą dziewczyną? Nie, trzeba być stanowczym w chwili przełomowej mego życia. Napiszę jej list.

Wstępuje do kawiarni i kazawszy sobie podać papier listowy, pisze pospolitą prozą te słowa:

„Moja dawna Przyjaciółko!

Miłość jest piękną rzeczą, lecz nie należy jej nadużywać. Ponieważ Twoja namiętność dla mnie wysysała me najlepsze siły i zaczęła mnie poprostu ogłupiać, przeto muszę nasz stosunek zerwać.

Myślę, że nie będziesz upierała się przy dalszem jego trwaniu.

W hotelu „pod Koroną“ wynająłem Ci pokoik, do którego zechciej jeszcze dzisiaj kazać przenieść Twoje rzeczy z mojego mieszkania.

Sceny pożegnania oszczędzimy sobie wzajemnie.

Na pierwsze przedstawienie mego dzieła przyszlę Ci bilet do foteli.

Żegnam Cię serdecznie
Edward“.

— Tak, to dobrze — powiada, wkładając list do koperty i adresując. — Był najwyższy czas, żeby z nią zerwać. Wszak zaczęła utrzymywać, że to ona była mojem natchnieniem.

Poczem wręcza list posłańcowi i poleca mu zanieść bezzwłocznie.

. . . .

Wieczorem wraca Edward do domu i konstatuje, że Zośki już niema.
— Brawo — powiada — to rozsądnie zrobiła. Niesłusznie ją posądzałem o upór. Aha, jest jakiś liścik od niej na stole.
Czyta:

„Mój drogi!

Nie szukaj manuskryptu ani nut twojego dramatu. Zabrałam je z sobą. Bruliony spaliłam. Ponieważ wiem, że nie masz drugiego egzemplarza, no i że masz krótką pamięć, a więc go tak łatwo po raz drugi nie napiszesz, przeto twój dramat nie będzie grany.

Oto moja zemsta.

Żegnam Cię jako kobieta, której się nie porzuca bezkarnie.

Zofia“.

— Rany boskie! — woła Nutowski — jestem zgubiony, zgubiony! Oszaleję! Zabiję się! Dać mi rewolwer, bym sobie kulę w łeb wpakował! Ach, gdyby to okno było otwarte, rzu-

Z hygieny.

— Nie, panie Władziu, nie pozwolę się pocałować! Całowanie jest bardzo niezdrowe!
— Kto też pani o tem powiedział?
— Ja sama przekonałam się o tem na sobie!... Nie dawniej, jak wczoraj, złapała mnie mama na całowaniu z jednym facetem i takie sprawiła mi lanie, że pamiętam jeszcze dziś!

Wyżej — niżej...

Podsłuchałem dwie rozmowy
Autentyczne — mogę przysiądz:
— Ta śpiewaczka X. z opery
Ma niejeden w gardle tysiąc!

— O! z pewnością! — brzmi odpowiedź —
Ja sam głosem jej się pieszczę,
W gardle tysiąc, cóż dopiero,
Gdy weźmiemy *niżej* jeszcze?! —

A rozmowa druga z kulis,
Podsłuchana z innej strony,
Dotyczyła baletnicy,
Że w swych nogach ma miliony!

— Tak! — z powagą ktoś potwierdził —
Takiej szukać trza ze świecą.
Milion w nogach!... Cóż dopiero,
Gdy weźmiemy *wyżej* nieco! —

Wyżej, niżej — to nie kwestya
Zasadnicza, ani główna...
Ostatecznie, w danym razie
Szansa obu się wyrówna.



Między podlotkami.

— Jak można być tak dziecinną, Jadziu!... Co na to powiedzą panowie!
— Powinni mnie uświadomić!

Niewieścia złośliwość.

Pani Marya: Ach! Ja myślę ciągle tylko nad tem, czy mnie też będzie kochać mój Staś, gdy się zestarzeję...
Pani Stefania: O... O tem będziesz się mogła już niezadługo przekonać!



Niestety...

A.: Czy pańska żona umie grać na fortepianie?
B.: Nie! Ale mimo to gra ciągle!

Na pożegnanie.

— Do widzenia, panno Kaziu! Jadę do Bośni na wojnę z Serbami!
— O... Ja się o pana porucznika nie boję! Ja wiem, że pan musi zawsze zwyciężyć!...

Na dzień dobry.

Mąż: Wiesz kotku, spałem dziś doskonale całą noc!
Żona: Tak! To cała twoja sztuka! Ty nic innego nie potrafisz!...

Ma słuszność.

— Czy pańska żona odpisała temu fabrykantowi? — pyta jeden kupiec drugiego.
— Nie! Ona ważne rzeczy załatwia zawsze ustnie! — odpowiada zagadnięty.

Aha!

— Sprzedaj mi, Janiu, ten pierścionek!
— A ile mi dasz za niego?
— Tyle, ile ciebie kosztował!
— O nie... prezentów robić nie myślę!

Zawikłana sytuacya.

(Monolog pewnej panienki).

— Nie! Męża znaleźć, to doprawdy daleko trudniej, niżby się komu zdawało... Podoba się mnie, to z pewnością nie spodoba się mamie, a spodoba się mamie, to nie podoba się mnie... Najgorzej zaś, jeśli podoba się mnie i mamie, bo wtedy zazwyczaj znów my się jemu nie podobamy!...

Dwie alternatywy.

Choć rok cały prawie służy,
Tak! rok cały bez miesiąca,
To, pomimo, że jej dobrze,
Odejść z służby chce służąca.

— Cóż ci u nas nie po myśli? —
Sługę pani zapytała —
Pensyę bierzesz regularnie,
I robota u mnie mała!

— Mniejsza o to! — rzecze Frania —
Trza pracować, gdy się służy!
Tak! robota tu jest mała,
Ale zato panicz duży!

— Ach! mój syn? — zawoła pani —
Ma tak skromne obyczaje!...
— Tak, syn pani — twierdzi Frania —
Wciąż spokoju mi nie daje!

— Co ja słyszę?! — biada matka —
Wszak sprawuje się tak chlubnie!... —
— Nie da przejść mi, proszę pani,
To mnie szturknie, to mnie skubnie!

A więc — albo idę sobie
Z tej Sodomy jak najprędzej...
Albo — niech przynajmniej pani
Więcej — daje mu pieniędzy!...



Wskazówka.

— Co mam robić, proszę pani, gdy przyjdzie pan rotmistrz?
— Masz pójść do drugiego pokoju i szukać mego szlafroka!
— A gdy go znajdę?
— Nie... nie wolno ci go znaleźć!

---

ciłbym się na bruk ulicy, ale nie mam siły, by je otworzyć!
Upada zemdlony na kanapę.

. . . .

Dwa miesiące upłynęły od zemdlenia Nutowskiego.
Autor muzycznego dramatu przyszedł wreszcie do siebie, lecz manuskrypt nie przyszedł do niego.
Dyrektor teatru w rozpaczy.
Przyjaciele drwią z autora, kobiety pierwszych salonów wyrzekają się jego znajomości.
Wreszcie jeden z wielbicieli jego talentu bierze na siebie ciężki trud odzyskania arcydzieła i udaje się do okrutnej Zośki.
— Pani — powiada do niej — nie obdzieraj ojczyzny z tak pięknego utworu!
— Gwiżdżę na ojczyznę, skoro cierpię sama.
— Oddaj manuskrypt!
— Przenigdy!
— On cię przeprosi.
— Wynoś się pan.
— On cię przebłaga, zapłaci...
— Precz stąd!
— Więc jakież stawiasz warunki?
— Warunki? dobrze. Lecz on mi zdruzgotał serce, musi je przyjąć co do joty.
— Tyś zdruzgotała jego sławę!
— On temu winien.
— A więc mów pani.
— Ma przyjść do mnie, przysięgnąć, iż mnie nie opuści nigdy i ma się ze mną ożenić w przeciągu kwartału.
— To straszne!
— Co straszne? Ślub ze mną straszny? Ależ ja panu oczy wydrapię...
— Nie, nie, przepraszam za mój wykrzyknik. Ponieważ mam zupełne pełnomocnictwo do działania ze strony Edwarda, przeto przyjmuję te warunki w jego imieniu. A teraz oddaj pani manuskrypt.
— Schowałam go do łóżka, na którem śpię. Jest tam między sprężynami materaca. Masz go pan.
— Dzięki! — woła przyjaciel, rzucając się na rękopis, jak dyabeł na grzeszną duszę. — Dzięki ci, o kobieto zakochana!

. . . .

Odbywają się próby z dramatu muzycznego Edwarda Nutowskiego.
Wszyscy są w podnieceniu, począwszy od dyrektora, skończywszy na woźnych teatralnych.
Zośka, która wróciła do mieszkania i w objęcia Edwarda, jest podniecona także.
Nagle, w przededniu premiery, powiada on do niej:
— Teraz jestem pewny, że moja sztuka będzie graną. Kwita z naszą miłością, aniołku.
— Zemszczę się! — woła Zośka.

. . . .

Nadchodzi wieczór premiery. Wszystkie bilety są rozkupione. Ciekawość i napięcie powszechne.
Dramat ma się rozpocząć o wpół do ósmej.
Publiczność zgromadzona czeka. Już jest trzy kwadranse na ósmą, lecz aktora, pierwszego kochanka, który gra największą rolę bohatera, dotąd niema w teatrze.
Dyrektor teatru posyła do jego mieszkania. Nikogo! Nie widziano go od południa.
Policya, zawiadomiona, szuka go po całem mieście.
W teatrze tupania, gwizdy i ryk oburzenia.
O godzinie dziewiątej Edward Nutowski otrzymuje depeszę następującej treści:

„Ażeby przeszkodzić przedstawieniu, rozkochałam w sobie i uwiozłam pierwszego amanta. Jedziemy w Alpy, będziemy zwiedzali szczyty Szwajcaryi, Tyrolu i Francyi.
Oto moja zemsta.
Zofia".

Reżyser odczytuje ten telegram publiczności, która złorzecząc, opuszcza salę i żąda zwrotu pieniędzy.
Edward Nutowski wpada w obłęd. Biegnie do dyrektora policyi i chce kupić balon Zeppelina, by zobaczyć i dopędzić zdradziecką parę na szczytach Alp.



Historyczna rozmowa.

— Wiem, łaskawa pani, że nie jestem wcale podobny do *Apollina*...
— Dla mnie wystarczy zupełnie, żeś bogaty, jak *Krezus*...

Bez skrupułów.

On: Powiadam ci, że nie zniosę tego, abyś miała przyjąć teraz bodaj halerza od którego z twych dawnych wielbicieli!
Ona: Nie obawiaj się! Kto był mym wielbicielem, ten ma z pewnością płótno w kieszeni!

Głosy publiczności na „Platzmuzyce" pod „Baranami".

1. Marsz Radeckiego.

— Pan nie gwizdaj mi nad uchem!
— *Kusz!* bo pana w mordę palnę!
Ja pokazać muszę ludziom,
Że mam ucho muzykalne!...

— Panie! nie stój pan przedemną
Bo nie słyszę nic muzyki!
Trzeci głos: Panowie, szadacz!
Kto wirabia takie krzyki?!

2. Symfonia.

— Co to jest?... — „Wesoła wdówka"!...
— Nie!... „Trubadur" Bethowena,
— A ja mówię „Gasparone"
Drugi akt, ostatnia scena!...

Damski głosik: Proszę pana
Nie tkać mi pod płaszczyk palców!
Inny: O! tu idzie pierwszy muzyk,
Szkoda, że nie pisał walców!...

3. Rapsodya węgierska.

— To rozumiem! to muzyka!
— To dlatego pan mnie kopie?
— Weź pan rękę, panie Henryk!...
— Nie bierz! nie bierz głupi chłopie!...

— Niema, jak klasyczne rzeczy!...
— Weź pan rękę!... to cholera!...
— Wesz pan rękę, bo nie slichacz
Ten kawałek od Wagnera!...

4. Rach-ciach-ciach.

— „Antek, Felek nosił lody"
— Stul pysk skiele! Poszedł draniu,
Bo ja jestem patryota
I mom gust mój we śpiewaniu!...

— Kocham panią!... niech cholera!
— Pan zawraca, panie Kajtek!
— Kocham, dam ci rękawiczki,
Kupię parę ciepłych majtek!...

Skrupulatna.

— Przysięgłam mojemu Franiowi, że żadnego dnia go nie zdradzę. Dlatego też tylko wieczorami wychodzę z domu!...

Koleżanki między sobą.

— Zosiu! Cobyś dała, żeby mieć tak cudowne włosy, jak ja?
— Alboż ja wiem, ile one cię kosztowały?...

To co innego!

— Nie! Dłużej już nie wytrzymam! Przez nią życie moje zamieniło się w istne piekło...
— To podaj się o rozwód!
— Niestety... nie mogę!...
— Więc widocznie jeszcze ją kochasz!
— To nie!... Ale, uważasz, my dotąd jeszcze nie wzięliśmy ze sobą ślubu, więc jakże starać się o rozwód?



Niejedna kubita nie podnosi sukni, bo ma podarte pończochy, a ma podarte pończochy, bo nie podnosi sukni. I tak w kółko!

⊙ ⊙

Jeśli kto chce zrobić w Krakowie dobry geszeft, niech założy jaki interes, ale całe urządzenie musi sprowadzić z zagranicy. Potem powinien się postarać, aby patryoci ogłosili bojkot jego lokalu, a może być pewnym, że drzwi nie będą się zamykać, a on zrobi znakomity interes.

⊙ ⊙

Czasem kucharka ma tak piękną rękę, że jej ciągle trzeba patrzyć na palce.

⊙ ⊙

Pirszym prywatnym docentem był Mojżesz. Jak on zeszedł z góry Synai i zobaczył rozpustę swego narodu, tańczącego koło złotego cielca, zaczął mówić do nich, ale nikt go nie słuchał!... Całkiem, jak docent!

⊙ ⊙

Życie ludzkie jest całkiem podobny do drabiny, po której spacerują sobie kogutki i kurki... Z góry na dół jest zapaskudzone!

⊙ ⊙

Niektóra posada robi tak samo, jak rycynus. Człowiek dużo musi za nią biegać, nieraz nadarmo, a czasem przychedzi do celu zapóźno!

⊙ ⊙

Ile razy ja zażyje jakieś medycyny, zapisane mi przez nasze krakowskie znakomitości lekarskie, to zawsze jeszcze przez całe dwa misioncy po wyzdrowieniu jestem jeszcze zupełnie chory.

⊙ ⊙

Lepiej jest wyciągać komu z kieszeni pięć korony, niż sobie jeden ząb z przeproszeniem... z gęby.

⊙ ⊙

Niejeden pociąg kolei żelazny, wiozący młodą parę w podróż poślubną, jest bardzo spóźniony.

⊙ ⊙

Czasem, gdy w trzy miesiące po ślubie trzeba myśleć już o chrzcinach, powiadają ludzie: Oho! Coś za wczas!... Mylą się jednak, to ślub był zapóźno...

⊙ ⊙

Taki boczan, co przynosi dżeczy, nazywa się akuszerka.

⊙ ⊙

Krakowski obywatel tak jest przyzwyczajony do pluskiew, że jak raz wyjedzie gdzieś i śpi w hotelu, gdzie ich niema, to przez cały noc nie może spać!

⊙ ⊙

Trzy rzeczy ma każda kubita: jakąś słabość, ciasny buciki i wprawione zęby, albo fałszywe warkocze.

Dziedziczność.

— Panie Kohn! Pan ma ogromnie krzywy nos!
— Nu! Co ja na to poradzę... To podarunek od mych rodziców, który otrzymałem od nich w dniu urodzin!...

Przestroga.

(Dyalog męża i żony).

— Jasiu! Proszę cię, tylko nie udawaj znów dziś na balu tak zakochanego, jak onegdaj...
— A to dlaczego?
— Bo ludzie nie będą chcieli wierzyć, żeśmy są małżeństwem...

A to go wziął!

Przyszły teść: No, panie Władysławie, wszystkie pańskie długi już zapłaciłem... A może, zanim się pan zaręczysz z mą córką, masz mi jeszcze co do wyznania?
Niedoszły zięć: Tak... moja pierwsza żona jeszcze żyje!...

Zastrzeżenie.

Jasny dziedzic żyje sobie,
Jak to zwykli żyć dziedzice!
W lecie — to se na wsi siedzi,
W zimie — jedzie za granicę!

Już spakował wszystkie kufry,
(Jak na drogę zwykle czynią
Teraz bierze pożegnanie
Z wierną swoją gospodynią.

— Nie rozpaczajże asani!
Trza się zgodzić z swoim losem,
Przestań płakać i nie całuj,
Bo mi rękaw walasz nosem!

Przecież wrócę tu, u djaska,
Po co mażesz się daremnie?
Wkrótce małą pamiąteczkę
Będziesz aśćka mieć odemnie!

— *Cóż to bandzie?* — pyta sługa —
Bo pan obiecuje dosyć!
— Coś ładnego, co, jak zechcesz,
Możesz nawet z sobą nosić!

— Wiem już! wiem już! – krzyknie baba
Pomyślawszy chwilkę małą —
Tylko, proszę jaśnie panie,
Żeby bardzo nie krzyczało!...



Otwarty.

— No... i jakże tam pańska narzeczona?
— Przyznam się szczerze, że mnie nie podoba się wcale!...

Dowcipny.

— A ja byłam pewna, że ty tylko dlatego ożeniłeś się ze mną, by twoi wierzyciele otrzymali pieniądze...
— Głupie gadanie!... Jeśli oni potrzebują pieniędzy, to niech oni się żenią!...

Łatwo poznać!...

Odzywa się telefon, szef jest zajęty, buchalter bierze więc słuchawkę w rękę...
— Panie radco, pani dobrodziejka przy telefonie.
— Nu... a skąd pan wie?... Czy wymyślała?...

Prawdopodobnie...

Nauczyciel: A co robili młodzieńcy, gdy ich Nabukodonozor kazał wrzucić do rozpalonego pieca?
Mały Kohn: Nu?... A co oni mieli robić?... Oni potrzebowali się pocić!...

Rozczarowanie.

(Szkic z życia wielkomiejskiego).

A jednak przybyła do niego, choć się tego zupełnie nie spodziewał.

Wejście jej tak go zmieszało, że stracił poprostu panowanie nad sobą i nie pospieszył nawet na jej powitanie...

Z ramion jej opadło futro, stała przed nim w tym samym kostyumie, który tak zachwycił go, gdy ją ujrzał na scenie w „Kobiecie i pajacu".

Dotrzymała więc obietnicy, stawiła się tak, jak żądał, w całej pełni swej krasy i powabu, uśmiechając się tak, jak tylko ona potrafi.

Wreszcie przyszedł do siebie i zbliżył się do swej ubóstwianej, by jej podziękować za przybycie.

A ona, uśmiechając się ciągle, zajęła miejsce na otomanie, on, ciągle oniemiały i zaaferowany, stał przed nią, jak sztubak przed swym profesorem.

Wkońcu zdobył się na odwagę, objął ją wpół swem silnem ramieniem i wycisnął na jej różowych wargach gorący pocałunek.

Nie broniła się wcale, jak się tego spodziewał, ale z miłą kokieteryą zrewanżowała się w ten sam sposób. Ponieważ zaś i on nie chciał pozostać jej dłużnym, pocałunek niezliczone razy wędrował tam i napowrót...

Gdy wreszcie zmęczona osunęła się bezwładnie na kanapę, z ust jej wydobyły się słowa:

— Ach, gdyby o tem Zosia wiedziała!...

I uśmiechnęła się z zadowoleniem, potem zaś zwróciła się ku swemu towarzyszowi i rzekła:

— Czy wiesz Stachu, jak smakują twe całusy?

A gdy on milczał dalej, upojony jej widokiem, dodała:

— Zupełnie tak samo, jak owe wiśnie, które potajemnie, jako sześcioletnia dziewczynka, zabierałam z ogrodu sąsiada...

Młody człowiek, jakby ocknąwszy się ze snu, padł przed nią na kolana i począł okrywać gorącymi pocałunkami jej alabastrowe ramiona... A ona spoczywała spokojnie, gładząc tylko swą maleńką rączką jego jedwabistą czuprynę.

— Ach! Gdyby o tem Zosia wiedziała! — wyrwało jej się znowu z ust.

Wtedy on popatrzył z czułością w jej oczy i rzekł spokojnie:

— A choćby nawet i dowiedziała się, to cóż z tego? Ona nie jest już moją kochanką... właśnie przed godziną napisałem jej, że zrywam z nią stosunki!...

Słowa te podziałały na słuchaczkę w dziwny sposób.

Zerwała się z kanapy i zawołała z widoczną irytacyą:

— Więc pan nie jesteś już kochankiem mojej przyjaciółki Zosi!... Panie, to nie ma absolutnie sensu!

I, nie odzywając się więcej, powstała z otomany, ubrała się we futro i opuściła jego mieszkanie, zaznaczając swe niezadowolenie głośnem trzaśnięciem drzwiami...

Już ucichły jej kroki na korytarzu, a on jeszcze klęczał obok kanapy i zastanawiał się, o co jej poszło!...



Aha!

— Czy wiesz? Olek żeni się z dawną swoją przyjaciółką, Jadwigą!

— Naturalnie! Stara miłość nie rdzewieje!

— Zwłaszcza, że jest tak grubo pozłocona!

W rok po ślubie.

— Byłoby się stanowczo obeszło bez tych wszystkich kłopotów, gdyby twój ojciec dotrzymał był słowa i wypłacił mi obiecany posag!

— Ależ, uspokój się, mój mężu... Wszystko będzie w porządku, tylko nie tak odrazu... Teraz są ciężkie czasy, ojciec wypłaci ci mój posag ratami...

— Aha... ratami...! A ja musiałem się odrazu ożenić!

Z doświadczenia.

A.: Powiadam panu, że kobieta niejedną rzecz pamięta dłużej, niż mężczyzna!

B.: Zgadzam się najzupełniej z panem, mam tego nawet dowody... Przed trzema kwartałami miałem maleńkie *rendez-vous* z pewną panienką, zapomniałem o tem zupełnie i, co pan powie, teraz dopiero przypomniała mi to przez swojego adwokata...

Plato i Heine.

I.

W salonie... Rozmowa
O sztuce, teatrze —
Poziewam .. Nieznacznie
Na zegar się patrzę.

Ta panna ściśnięta,
Zapięta pod szyję,
Sympatyi swych do mnie
Bynajmniej nie kryje.

I temat rozmowy
Z zręcznością już zmienia:
O serca potrzebach,
Wolności sumienia.

O duszach dwóch bratnich
Wnet mówić mi zacznie,
Ja patrzę na zegar,
Poziewam nieznacznie.

To takie zużyte,
Banalne, zwyczajne...
Pochwaliłby Plato,
Lecz wyśmiałby Heine!

II.

Dziewczyna w spodniczce
Podpiętej z ukosa,
Z konewką na ręku
Do źródła szła bosa.

Oj! ładnaś! — krzyknąłem.
Spojrzała przyjemnie:
— Czy pan już nie widział
Ładniejszych odemnie?

Jej oczy się śmieją,
Choć ręce się bronią —
Serduszka jej bicie
Wnet czułem pod dłonią.

— Tu nikt się nie patrzy,
Więc nie broń że mi się!...
Przez całe wakacye
Kochałem Marysię!...

Wieś, wiosna i miłość!
To ludzkie, zwyczajne!
Ach! głupi jest Plato,
A racyę ma Heine!...

Chat-Noir.

Westchnienie.

— Droga Janiu! Jak ja cię kocham i poważam!... Gdybyś tak miała do tego jeszcze i pieniądze, dalibóg, kto wie, czy nie ożeniłbym się z tobą!...

Z tajemnic mody.

— Co?... Pani kładzie się w kapeluszu do łóżka?!...

— Tak jest... Chciałabym mu nadać o ile możności oryginalny fason!

Także duchy.

— Panie baronie, czy ciągle jeszcze w pańskim zamku duchy straszą?

— Nie! Obecnie tylko wierzyciele!

Racya!

(Rzecz dzieje się na plantacyach).

— Sądzę, że pani nie gniewa się na mnie!

— Owszem, mój panie! Łazisz pan za mną już przeszło godzinę i nie możesz się jakoś zdobyć na nic stanowczego!...

Czuły małżonek.

— Już rok minął, jak zmarła pańska żona! zapewne niedługo znajdziesz sobie pan inną...

— Nie, mój panie!... Źle pan o mnie sądzisz!... W ten sposób okazałbym, że nie byłem godzien tego szczęścia, jakie mnie spotkało!

Napróżno.

Facetka (ciągnąc za rękojeść dzwonka u drzwi swego znajomego — atoli bez skutku): — Wstrętny ten mecenas!... U niego już nawet dzwonek nie funkcyonuje!...

On i ona.

— Mam już dość tych scen! Wszystko między nami skończone! Przecież nie jesteśmy małżeństwem!

— To właśnie wielka szkoda, gdyż z taką rozkoszą rozwiódłbym się z tobą!

Naturalnie.

— Z pańskiej żony to muszę się nieraz serdecznie śmiać!...

— Panie! Gdybyś pan był jej mężem, tobyś pan musiał serdecznie płakać!...

Między przyjaciółkami.

(Podsłuchane).

— Nie widziałam cię już kilka dni, moja Zosiu!

— Od tygodnia nie opuszczałam łóżka!

— Czy byłaś chora?

— Nie! Ale wszyscy moi wielbiciele z prowincyi zwalili się na raz...

Z tajemnic domowych.

Pani domu (wskazując na śpiącego na kanapie męża, do służącej): Podoba ci się, moja Kasiu?

Kasia (zasłaniając twarz fartuszkiem): A juści!

Pani domu: Jeśli chcesz, odstąpię ci go za twojego strażaka.

Marysia: E! Niech pan dadzą spokój! Gdyby teraz pani nadeszła, byłoby piekło!

Pan domu: Nie bój się koteczku! Pani tak prędko nie wróci, jest obecnie u swego kochanka, sam widziałem, jak tam poszła!

W sądzie.

— Czy pani żyje z mężem we wspólności majątkowej?

— Tak jest! On pożycza od wszystkich przyjaciół domu!

Na linii A-B.

— Julka! Czy słyszałaś?... Puścili bajkę, że w roku 1913 będzie koniec świata!

— A cóż mnie to może obchodzić? Ja przecież nie należę do świata, tylko do półświatka!

Okoliczność łagodząca.

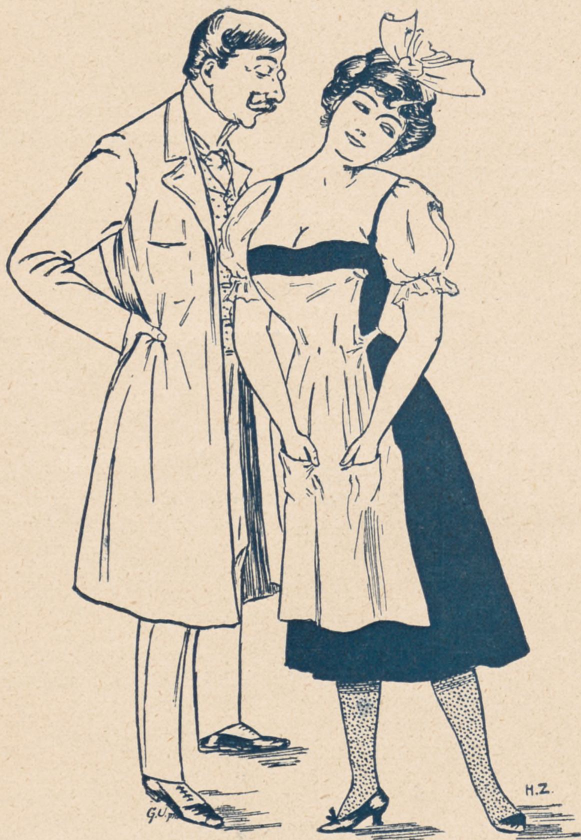
On: Ilu kochanków miałaś przedemną?

Ona: Niewielu, mój najdroższy! Najwyżej około pięćdziesięciu, ale przysięgam ci, że między nimi nie było ani połowy takich, którychbym tak kochała, jak ciebie...

Aha!

— Dlaczego nie chcesz, moja droga, usiąść tutaj obok mnie na kanapie?

— Bo ją znam dobrze! Ma wszystkie sprężyny popękane!...



— A dlaczego Kasia opuściła poprzednią służbę?

— Bo moja pani była zdeklarowaną nieprzyjaciółką armii.



— Więc to prawda, że masz kochanków?

— Proszę mi nie ubliżać podobnemi posądzeniami! Mam, ale tylko jednego!



— Hm! Gdybym wiedział, kto z tego sklepu odnosi towary do domu, gotówbym zostać tutaj stałym odbiorcą!



— Jak się panienka nie wstydzi, wychodzić w tym stroju! Gdyby syn mój zobaczył, byłby oburzony!...

— Niech pani będzie spokojną! On mnie już nieraz widział i nic nie mówił!...



— Czy wiesz, baron wyznał mi onegdaj swą miłość...

— I mnie także!

— W takim razie musi to być bardzo bogaty człowiek!



— Czy wierzysz pani w platoniczne uczucie?...

— Jeśli panu Plato na imię, to otwarcie powiem, że nie!



— Coś panią długo badał ten doktor...

— Tak, bo to jest doktor praw, więc nie ma jeszcze wprawy...



— Panna Stefcia poczyniła, proszę pani, ogromne postępy podczas dzisiejszej lekcyi!...

— Ostrzegam pana jednak, że jeżeli będą jakie skutki, to będziesz się musiał z nią ożenić!



Ferdek Eleuteryk.

Zdawaćby ci sie mogło człekowi, że lada dziń bedzie wojna, bo w którą ino zwrócisz sie strone, wszendzie możesz być czytajoncy na rogach ulic: *Reduta*.

Ale nie są to takie reduty, z których sie strzylo, ale na których sie strzylo. Najpierw brzany strzylajom kapowidłami za gawrami, potym strzylajom korki od flaszek siampanowych, a na końcu strzylajom facety.

Choć nie było to, jak dawnijsze „Florabale" w onym „Lwowskim Hotelu" na Placu Matejkiego, tam, gdzie potym był Hotel Centralny, a teraz pon Grynwald urzondziuł fetegrafiom a la minut.

Tam od wieczora do białygo rana wrzała ochoczo zabawa, podsycano staropolskom gościnnościom kumitetu, tańce prowadziuł nie bele kto, ale taki pon Ekier, ktorygo jeszcze paminto stare pokolenie krakoskie, a te młode żgoce, co sie chcom Krakowiokami być nazywajonce, chyba ino były o tym od swych ojców słyszonce, jak on to wołoł przed mazurem: Panowie, prosze skropić sale!

Dzisiejsze reduty ani sie nie umyły do onych „Florbalów", które przeszły do historyji miasta Krakowa i przyczyniły sie do zwinkszynio ludności, bo trza być pamintajoncym, że rozkwit ich najwinkszy przypadoł na te czasy, gdy mały Kraków dopiro rós i mioł niecałe czterdzieści tysiency miszkańców, liczonc w to już gudłajów kaźmirskich. Wtedy fantazyjo była winksza, naród umioł sie bawić, a były i hopy, nie tak, jak dziś, kiedy to pustki w dolinie. Wzolisz do nij grabe, znajdziesz, co najwyżyj, dziure!

Miszczany krakoskie to były prawdziwe obewatele, nie takie wymoczki, jak dziś. Kużdy pilnowoł jenteresu, ale znaloz czas i na rozrywke, kiedy było potrza, bo nie bawiuł sie w poletyke, tak, jak ich synowie i wnuki. Dziś pirszy lepszy szewieta abo krawieta obrazi sie na ciebie, gdy mu powisz: panie majster! — dawnij uważali to za honor i jenszyj tytulatury nie znali!

Teroz kużdy ci powi:

— Przepraszom! Pon sie myli! Jo jezdem radcem i derechtorem, a nie żodnym majstrem!...

Jeśli mo hopy, to jeździ automobiłem i rznie we ferbla, gdy jest goły, jak turecki świnty, to jojczy i narzyko na złe czasy i społeczyństwo, nie chconce go popirać.

To tyż nasze renkodzieła zeszły z przeproszyniem na psa, wideńska tandyta zaliwo całe miasto i kraj... A loczygo?... Bo nasi majstry nie umiejom ani pracować, ani bawić sie!

Oj! Oby to wróciły dawne czasy i to znaczynie, jakie miało ongiś krakowskie miszczaństwo, co to było, jak to pedajom i do tańca i do różańca!

Przypatrzmy sie na młode pokolenie miszczańskie... Czy myślicie, że na przykład bieroncy, syn kopyciorza, abo skrobideski, abo choć golibyka lub menczybuły, (bo to arestokracyjo mindzy mieszczanami) zdecydowołby sie skończywszy szkołe średniom wzionść sie do tygo fachu, w którym jego dziadek i ojciec, pracujonc rzetelnie, dorobili sie fortuny?

Broń Boże!... A coby na to świat powiedzioł?! Kużdy z nich woli być bidnym urzendniczynom i klepać bide, ale módz nosić czopke z bonczkiem, niż pracować przy warsztacie, a potym i zabawić się, jak się patrzy.

Całkiem inaczyj jest za granicom, tam nikt nie wstydzi sie pracy ronk, ani nóg, gdyby bowiem wszyscy chcieli pracować ino głowami, to z przeproszyniem wyzdychaliby z głodu i musieli chodzić bez butów i bez portek!

Gdyby synowie naszych renkodzielników kształcili sie w kraju i za granicom, a potym wracali do ojcoskigo warsztatu, inaczyj wyglondołby nasz przemysł krajowy i jensze panowałyby u nas stosunki majontkowe.

Jeśli się zaś zdarzy, że taki chłopok skończy bodaj trzy, abo cztyry klasy szkoły średnij, a potym wylejom go na pysk i musi chycić sie rzemiosła, to, zostowszy majstrem, koże się tytułować co najmnij jenżynirem, jeśli jest skrobideska, radcom stanu, gdy jest krawcem, a, broń Boże, powidz komu, że on szewc, mosz śmiertelnygo wroga na całe życie! Teroz szewc nazywo sie po niemcosku *Techniker der oberen Fussbekleidung*.

Nie przecze, że i mindzy naszymi majstrami som mondrzy i praktyczni ludzie. Som miołem sposobność kiedyś z jednym z nich rozmawiać.

Stojemy se na rynku, godajoncy o Prohasce, a tu knajo jakiś gawer w szabaśniku. Mój koliga, który jest z fachu golibykiem i kupiuł już trzeciom kaminice, kłanio mu sie bardzo nizko, a jo pytom, kto to zacz?

— To mój prefesur z pirszyj łacińskij — odpowiado. — Dej mu Panie Boże zdrowie! Namówiuł mnie, żebym sobie doł ze szkołom spokój, a wzion sie do praktycznygo zawodu. I mioł racyje! Jo jezdem dziś panem, bo pracowołem uczciwie, a moje kolegi, co pokuńczyły gimnazyjom, klepiom bide i przymirajom głodem... Niejeden przyńdzie ci chyłkiem do mnie do jatki i prosi, aby mu pożyczyć kilka fajgli do pirszygo! Ale wstydzi sie godać publicznie z golibykiem, bo to — peda — nie odpowiado jego urzyndowyj godności!

Racyjo! Świnta racyjo! Gdybym mioł syna, kozołbym mu sie uczyć, a potym niech pracuje w renkodzielnictwie lub przemyśle, to nie bedzie przymiroł głodem, jak te cysarsko-królewskie gryzipiórki, świconce złotymi kołnirzami i wytartymi renkawami i portugaliami!

Skrós tygo nie chodze właśnie na żodne reduty, bo gniwo mie pierońsko, jak widze, kto sie tam rozbijo! Gudłaje, abo ci, co siedzom w ich kieszeni i za jednom noc wydadzom wiencyj, niż potym bez cały misionc zarobiom!...

Nima to, jak były dawne dobre czasy, kiedy pracowano uczciwie i cienżko, ale tyż było sie i za co zabawić godziwie!

Może wrócom one, co daj Boże, a z nimi i świetne tradycyje krakoskigo miszczaństwa!...



„Panny dobrze wychowane".

Panny, co rumieńce żądzy,
Za woalką ukrywają,
Co się wstydzą przy wyrazach:
Akuszerka, dziecko, jajo,

Które, oczy rozgorzałe
W dół spuszczają z niepokojem,
Lecz o słodkim grzechu marzą
Na panieńskiem łóżku swojem,

Panny, które wianka strzegą,
Choć nim rade rżnąć o ścianę —
Są to, znane tak powszechnie,
„Panny dobrze wychowane"...

Chat-Noir.

Nie wypada.

— Uważacie, że nie wypada kobiecie chodzić samej do kawiarni?

— Czy ze względów przyzwoitości?

— Nie! Tylko, że wówczas musi sama płacić za to, co zje i wypije!

Mądre myśli zakatarzonego.

Największe bezsprzecznie szczęście u mężczyzn miała Dziewica Orleańska, gdyż jej skinieniu posłuszna była cała armia francuska.

Małżeństwa zawierają się, jak wiadomo, w niebie, dlatego też trzeba mieć prawdziwie anielską cierpliwość, by módz wytrzymać na ziemi ze swą magnifiką.

Jeśli małżeństwo ma być grobem miłości, w takim razie rozwód jest jej zmartwychwstaniem.

Pocałunki są monetą zdawkową w miłości.

Niejednej kobiecie rozjaśnia się dopiero wtedy, gdy mężczyzna zgasi światło.

Małżonka dzieli nasze troski, podwaja radość, a potraja wydatki.

Kobieta zadowala się starą miłością, żąda jednak ciągle nowych jej dowodów.

Gdzie zbyt wielu wzywa bociana, tam się on nigdy nie zjawia.

Największa sztuka wszystkich kobiet leży w sposobie, w jaki się pozwalają zwyciężać.

Niejeden małżonek sądzi w chwili odjazdu swej żony, że staje się słomianym wdowcem, tymczasem jest on już dawno tylko słomianym mężem.

Pocałunek jest zadatkiem miłości, jako taki więc często przepada.

Wiatraki mają śmigła, aeroplany śruby powietrzne, bajczarki zaś języki. Co się szybciej obraca, tego dotąd nie sprawdzono.

Miłość przychodzi, jak piorun, a kończy się często burzą z grzmotami.

Najbardziej działa mężczyznom na nerwy kobieta, która umie się śmiać przez łzy.

Weź kobiecie jej błędy, a odbierzesz jej w ten sposób większą część jej powabu.

Największym nieprzyjacielem małżeństwa jest przyzwyczajenie.

Małżeństwo, to skok w nieznaną przestrzeń.

Małżeństwo daje kobiecie tyle wolności, ile jej odbiera mężczyźnie.

Jak ocet powstaje z wina, tak miłość zamienia się w małżeństwo.

Czy małżeństwo jest dożywotniem więzieniem, czy też tylko „wesołym aresztem"... w każdym razie nie jest niczem więcej, tylko karą.

Jak bardzo kochasz swą żonę, poznajesz wówczas, gdy ją zdradzasz.

Srebrne wesele, to często niespodzianka dla obojga małżonków, z ust bowiem gratulantów dowiadują się dopiero, że przez ćwierć wieku prowadzili szczęśliwe życie i że dziś kochają się tak samo, jak przed dwudziestu pięciu laty.

Jeśli małżeństwo nazywają niektórzy poeci rajem, w takim razie stan kawalerski jest owym utraconym rajem, do którego wielu małżonków tak gorąco wzdycha.



Nie dał się zbić z tropu.

Na letniem mieszkaniu wskazuje mieszczuch gospodarzowi całe kultury grzybów, rosnących w pokoju pod łóżkiem i za szafą.

Ten jednak nie wiele widać robi sobie z tego, bo rzecze zupełnie spokojnie:

— To tylko dowód, jaka tu urodzajna okolica... W razie niepogody będzie pan dobrodziej miał bardzo miłą zabawkę!...

Coś w tym guście...

Pani Ida, dama znana
Z cnót swych i dobroczynności,
Jest co miesiąc u spowiedzi,
A co tydzień w piątek pości.

Wszystkich księży zna z imienia:
Ksiądz Staś, Michaś, Maryan, Władek,
Tego poi herbatkami,
Tego prosi na obiadek...

Zna ich różne tajemnice,
Których nikt nie pozna w tłumie,
Jak naprzykład: ksiądz Stanisław
Kulki z chleba robić umie.

Michaś dym znów nosem puszcza,
Dym — dziurkami obydwiema,
A ksiądz Władek (ten przystojny!)
Trzonowego zęba nie ma!

Ksiądz Prot bierze proszki na sen,
(Przywyknienie nieszczęśliwe!)
Ksiądz Piotr bierze kokainę,
A Leander — lewatywę.

Bogobojna pani Ida,
Albo święta, mówiąc prościej,
Chciałaby się też poświęcić
Choć w czemkolwiek — dla ludzkości.

Chciałaby się czemś zasłużyć,
Bohaterstwa ma na tyle!...
Czem? Ksiądz Władek jej doradził,
(Ten, co brak mu zęba w tyle).

Pani Ida niech przystąpi
Do tych zacnych niewiast związku,
Co zwalczają niemoralność
Ze świętego obowiązku.

Codzień wieczór w klubie Cnoty
Posiedzenie jest przy kawie,
To i sama się rozerwie
I przysłuży pięknej sprawie!...

To też, jeśli kto zadzwoni
Do jej drzwi w wieczornej porze,
Lokaj mówi mu, że pani
Przyjąć dzisiaj go nie może.

Jaśnie pani *abszolutnie*
Nie przyjmuje wieczór gości,
Bo akurat w tych godzinach
Robi dla — niemoralności!...

Chat-Noir.

Aha!

— Ciekaw jestem, moja Zosiu, dlaczego mama posyła zawsze z tobą młodszą siostrę na spacer. Zapewne dlatego, by na cię uważała?

— Broń Boże! Dlatego, by się czego nauczyła!

Podczas oświadczyn.

— Rodzice przyrzekli mi wprawdzie pani rękę, gdyby jednak było we mnie coś, co się pani nie podoba...

— Do tej pory tylko twarz!

Na dobroczynnym koncercie.

(Rzecz dzieje się przy kasie).

Kasyer: Bardzo żałuję, ale nie mogę służyć siedzącem miejscem... Wszystkie już rozkupione... Może pan pozwoli stojące?

Gość: A dobre?

Kasyer: Doskonałe! Tuż koło samego wyjścia!

Uzasadniona odmowa.

(Znaleziony pod teatrem list dyrekcyi do suflera).

Otrzymaliśmy właśnie pismo Pańskie w którem narzekasz, że miesięczna gaża wystarczy zaledwie i to z biedą na zakupno chleba dla licznej rodziny. Ponieważ jednak na papierze, na którym list Pański był kreślony, zauważyliśmy wielką tłustą plamę, stojącą w jaskrawej sprzeczności z Jego wywodami, zawiadamiamy, iż życzeniu zadość uczynić nie możemy.

Także pomoc.

— Wiesz? Jutro mam Aronowi dług zapłacić! Czy mogę liczyć na ciebie, że mi pomożesz?

— Naturalnie! Pomogę ci wyrzucić go za drzwi!

Niesłychane!

— Mamusiu! Narzeczony mój jest zdania, że powinniśmy się pobrać w czerwcu, nie w maju, jak mama postanowiła!

— Co?... Jeszcze ślubu nie było i on chce mieć swoje zdanie?...

Nasze dzieci.

Zosia: Ciekawy jestem, co nam też bocian przyniesie tego roku, chłopczyka, czy dziewczynkę...

Staś: Ani to, ani to!... Słyszałem, jak tatuś mówił do mamy, że tego roku trzeba będzie utrzymać *status quo..!*

Zimna krew.

W restauracyi przy stole siedziało dwu panów.

Nagle jeden z nich powstał, zbliżył się do wieszadła, przyniósł stamtąd swój płaszcz i położył go koło siebie na stołku.

Widząc to, rzecze drugi:

— To już przesadna ostrożność! Jak można być tak niedowierzającym! Kto zresztą ośmieliłby się stąd kraść garderobę!...

— Nie wiem — odpowie zagadnięty ze spokojem. — Wolę jednak mieć swój płaszcz przy sobie, zwłaszcza, że widziałem przed chwilą, jak jakiś obcy jegomość bez żenady wciągnął pańskie futro na siebie i wyniósł się niepostrzeżenie!...

Dobry środek.

Do fotografa zgłasza się mama z swą jedyną pociechą, chłopcem rozpieszczonym do ostatecznych granic.

Jedynaczek jest jednak tak niegrzeczny, że zdjęcia nie można absolutnie dokonać. Ani prośby, ani obietnice różnych prezentów nie pomagają, do gróźb mama się nie ucieka, gdyż, jak twierdzi, chłopaczek jest nerwowy i mogłoby mu wzruszenie zaszkodzić.

Gdy już wyczerpano cały arsenał środków uspakających, a na nic się nie zdały, rzecze fotograf:

— Może pani dobrodziejka zechce mnie na dwie minuty zostawić samego z paniczem!

Mama wyszła, w kilkadziesiąt sekund rozległ się głos fotografa:

— Proszę wejść! Zdjęcie udało się doskonale!...

W powrotnej drodze pyta się mama chłopczyka, który jest nad podziw grzeczny:

— I cóż ten pan, gdym wyszła z pokoju?

Teraz zaczął dopiero chłopak wyć, jakby go kto obdzierał ze skóry:

— Gdyś wyszła, popatrzył na mnie dzikim wzrokiem i zawołał: Ty przeklęty bękarcie! Jeśli nie zamkniesz w tej chwili pyska i nie będziesz siedział cicho, to ci powyrywam obie nogi i ręce i utnę nos... A ja się tak bałem, bo on miał nóż w ręce!...

Nieprzyjemne.

(Rozmowa dwu akademików).

— No i cóż? Zadowolony jesteś ze swego nowego psa?

— Dyabła tam! Musiała bestya należeć przedtem do jakiegoś pilnika... Wyobraź sobie, ilekroć przechodzę koło uniwersytetu, siada szelma i patrzy na mnie pytająco!...

Karyera.

Ładna Basia gąski pasie
I marzy radośnie,
Że los inny czeka Basię,
Gdy trochę podrośnie;

Że się stanie wielka pani
Z ubogiej pastuszki,
Że z tych gąsek wezmą dla niej
Piórka na poduszki.

I wyśniły się dziewczynie
Jej marzenia wreście —
Dziś — kokotą pierwszą słynie
Hen! w dalekiem mieście!

Znałem niegdyś ładną Basię,
Dziś — wiem o niej z słuchu,
Że jak księżna ubiera się
I sypia na puchu.

Lecz, gdy do spoczynku oto
Złoży senną głowę,
Jak ją męczą, jak ją gniotą
Poduszki puchowe!

Bo w śnie dręczą modną damę
Dawnych wspomnień hasła,
Że w poduszkach piórka same
Z gąsek tych, co pasła!

Każda gąska, jakby żywa,
Szepce jej do ucha,
Aż się Basia ze snu zrywa
Cała drży — i słucha...

Zda się — słyszy głos nieśmiały
Gąsek swych z podwórka:
„My czesały i kąpały
Białe nasze piórka,

My pyszniłyśmy się w słońcu
Srebrną naszą bielą,
Na to, aby zostać wkońcu
Grzesznicy pościelą!...

Lepiej było pod leszczyną,
Gdzie ten strumyk wązki!
Oj! skrzywdziłaś nas dziewczyno,
Twoje białe gąski!

Gdy urody twej nie stanie
Westchniesz sobie w duchu:
Lepiej na wsi spać na sianie,
Niźli w mieście — w puchu!..“

K. Kr.

Niezdecydowana.

— Dlaczego wasza nowa pokojówka posługuje przy stole w kapeluszu na głowie?

— Bo dopiero dziś rano przyszła do obowiązku i nie zdecydowała się jeszcze, zostanie, czy nie!...

Nasze poczty.

— Bój się Boga! Jak mogłeś zapraszać na obiad X-ów... to tacy nudni ludzie!

— Nie przyjdą, za to mogę ci zaręczyć... Zaprosiłem ich listownie, a wiesz, jak nasze poczty lubią się spieszyć. Z pewnością dostaną list dopiero pojutrze, a obiad jutro!

Z listów Hermogenesa Klapy.

Londyn, pałac św. Jakóba.

Drogi Bocianie!

Jak w ostatnim liście obiecałem, tak dziś czynię i przesyłam sprawozdanie z pobytu mego w Londynie, gdzie dotąd siedzę i kto wie nawet, czy na stałe nie zostanę. Niech jednak, który z Szan. Czytelników nie sądzi, że siedzę może u św. Michała, albo pod telegrafem... Broń Boże!... Siedzę bardzo wygodnie na aksamitnym fotelu w pałacu świętego Jakóba i przysłuchuję się naradom turecko-bułgarsko-grecko-czarnogórsko-serbskim, które zdaje mi się będą miały taki sam epilog, jak pertraktacye polsko-ruskie we Wiedniu, kończące się z zasady na niczem.

Ogromnie sympatyczni są ci panowie delegaci. Turcy, którzy dotąd brali ciągle w skórę, sztorcują się, mówiąc po polsku i stawiają niemożliwe warunki, przedstawiciele Unii bałkańskiej, nie chcą naturalnie odstąpić ani na jotę i zabierają się nie na żarty do parcelacyi terytoryum tureckiego, przy czem ma być im pomocną komisya krakowskich gruntów pofortyfikacyjnych, znana ze swej sprawności w kierunku wszelakiej parcelacyi.

Lord Syndeticon, angielski referent od spraw zagranicznych, który miał skleić tę ugodę bałkańską (...właściwie nazywa się Grey), to bardzo miły człowiek, mówiący płynnie po angielsku, co nie jest znów tak dziwnem, gdyż urodził i wychował się w Anglii, a Anglicy mówią zazwyczaj po angielsku, nie tak, jak nasi bracia Polacy, lubiący się publicznie popisywać paplaniną francuską lub szwargotem szwabskim.

Rozmawiałem z nim kilka razy, dopytywał się szczególniej o krakowskie stosunki wewnętrzne i zagraniczne, przyczem wyraził nadzieję, że może uda mu się odwiedzić stary Kraków, ma być powołanym bowiem na superarbitra w sprawie ułożenia preliminaryów pokojowych między Wielkim Krakowem a Podgórzem i radą powiatową wielicką, która z okazyi przyłączenia Podgórza do Krakowa chciałaby nas żywcem obedrzeć ze skóry.

Gospodarz z niego bardzo uprzejmy. Przed oddaniem pałacu św. Jakóba na użytek komisyi pokojowej kazał pousuwać stąd wszelkie kosztowne przedmioty, bojąc się, by ich delegaci nie chcieli potem zabrać na pamiątkę tej uroczystej chwili. Co się zabrać nie dało, przymocowano silnymi łańcuchami.

Karmią swych gości doskonale, choć dyplomacya wprowadziła pewnego rodzaju dyetę, pożywną, a nie podniecającą. Wykluczone są z *menu* wszelkie narodowe potrawy, jak barszcz małoruski, polskie zrazy z kaszą, flaczki po warszawsku, codziennie natomiast podają knedle czeskie ze sloniną, sporządzone jednak według specyalnego przepisu ministerstwa spraw zagranicznych, to jest niezbyt twarde, aby uczestnicy obrad mogli ich bez szkody dla siebie używać w razie różnic w zapatrywaniach, jako niewinnych pocisków...

Ci z dyplomatów, którzy mieli sposobność bodaj raz wziąć udział w gorącem przyjęciu zimną przekąską, jakie krakowska Rada miejska urządza w sali Starego Teatru, powiadają, że nie umyły się one nawet do londyńskich.

Mieliśmy także i drzewko wigilijne, osobne dla Turków, osobne dla bałkańskich związkowców, osobne dla neutralnych uczestników, do których i ja mam przyjemność się zaliczać. Pierwsze obwieszone było samymi Bułgarami, Czarnogórcami, Grekami i Serbami, na drugiem widziałem Turków, kawałek konsula Prohaski, kostyum Symeona II., nową mapę półwyspu bałkańskiego, portret przyjaciela Serbów, Berchtolda i wiele innych cennych podarunków, trzecie z nich, mające być symbolem europejskiego pokoju zdobiły karabiny maszynowe, torpedy, aeroplany, dreadnoughty i inne modne zabawki dla grzecznych dzieci.

Przy tej sposobności miałem to szczęście zetknąć się z prawdziwemi angielskiemi sufrażystkami, które zupełnie nie są podobne do naszych krakowskich, odznaczających się przeważnie dość okrągłymi kształtami. Sam na własne oczy skonstatowałem, że są one bardziej przypominające ostre łuki gotyckie.

Temperament mają na ogół bardzo ognisty, słyszałem jednak, że jest to energia wytworzona sztucznie przez *dopingowanie* angielską *whisky*, której stosunkowo wiele konsumują.

W czasie obrad komisyi pokojowej nie zrobiły jednak ani jednej głośniejszej awantury, gdyż, jak się prywatnie od jednej z nich dowiedziałem, mają nadzieję, że delegaci tureccy, jak wiadomo wyznawcy wielożeństwa, prawdopodobnie nie omieszkają, wyjeżdżając z Londynu, zmniejszyć szeregów angielskich emancypantek, które przecież nie straciły dotąd ochoty do stanu małżeńskiego, choćby nawet *in partibus infidelium.*

Temi zaś swemi awanturami boją się ich zrazić. Angielscy ministrowie chodzą też w tym czasie zupełnie swobodni i radziby byli, by się te obrady pokojowe dały przeciągnąć w nieskończoność.

W obradach reunionu ambasadorów nie wziąłem udziału, gdyż zapomniano mnie zaprosić, prawdopodobnie z powodu braku dokładnego adresu, w tym bowiem czasie starałem się poznać angielskie feministki, wobec czego zmieniałem często bardzo mieszkanie.

Wiem tylko, że zgodzili się na jedno, to jest, że właściwie sami nic nie wiedzą — a i ja jestem tego samego zdania.

O reszcie później! Wasz

Klapa.



Ciężkie czasy.

„Panna z klasy pracującej“ —
(Znaczy: co najwyżej — bona),
Jest z obecnej swojej służby
Wcale niezadowolona.

Pan zaczepia, a nic nie da
(To interes żaden dla niej)
Panicz szturka, a tak samo
Chciałby stary ojciec pani.

A więc służbę porzuciła
(Państwu dobra to nauka!) —
Z koszem wniosła się do stróżki,
I innego miejsca szuka.

— Dobrze — rzecze nowa pani,
U mnie tu nie będzie źle ci,
Tylko nie wiem moja droga
Czy ogółem lubisz dzieci? —

„Panna z klasy pracującej“
Skromnie oczka kryje rzęsą,
I tak mówi ze wzruszeniem,
Aż się pod nią nogi trzęsą:

— Lubię dzieci, rozumie się!
To już jest w naturze naszej,
Ale, narzeczony nie chce,
Bo to teraz ciężkie *czasy!*

Chat-Noir.

Zapoznany.

Matka: Kasiu! Dziś twój ślub, wstępujesz w nową fazę życia...

Kasia: E... To mama chyba nie zna mego narzeczonego.

Trudno umotywować.

— Kiedyś, gdyśmy mieli gości, twierdziłeś stanowczo, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, iż umiem znakomicie gotować, a teraz utrzymujesz, że nie mam o tem pojęcia... Któremu powiedzeniu teraz wierzyć?

— Dzisiejszemu! Wówczas nie mogłem na prędce znaleźć rozsądnego powodu, dla którego pojąłem cię za żonę!

ZŁE NAWYCZKI.

Siłacz Biceps Mocnogłupski,
Ulubieniec publiczności,
Który wieczór na arenie
Gniótł rywalom swoim kości,

Gdy wychodził do zapasów,
Jak byk dziki, a pół-nagi,
Zakochała się w nim panna
Dla tej siły i odwagi.

No i patrzcie państwo moi,
Co to jednak szczęście znaczy:
Był szczęśliwym narzeczonym
I pogromcą współ-siłaczy.

Nagle wieść gruchnęła w mieście
I rozbrzmiała na wsze strony,
„Narzeczona z nim zerwała
I od walk jest wykluczony!“

„Biceps? Biceps Mocnogłupski?
Czyż podobna?... — Takie wieście?
Bić i kochać mu nie wolno?
I skąd poszło to nieszczęście?“

— Skąd? Ach! wiedzcie, gdzie właściwie
Tkwi tragedyi powód skryty:
Tu i tam pozwalał sobie
Na „niedozwolone chwyty“!

Chat-Noir.

Podlotki między sobą.

— No i jakże tam idzie z twoją grą fortepianową?

— Powiadam ci, mój nauczyciel robi ogromne postępy, ale proszę, nie mów o tem nikomu!

Dziadowska logika.

— Nie dam ani centa! Nie chce wam się pracować, pijecie tylko!...

— Tak, tak... dobrodzieju! Kto nie pracuje, ten nie powinien jeść!

Praktyczny.

— Niech mnie pani przedstawi swemu mężowi jako dyplomatę...

— On tego nie lubi!... On woli bankierów!

W wagonie.

(Rozmowa podróżnego i komiwojażera).

— Pozwoli pan dobrodziej, że się przedstawię... Podskakiewicz! Podróżuję w damskich trzewikach!

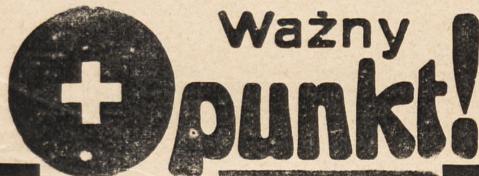
— No! No!... I nie gniotą pana?

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie. jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London".





Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najłe wniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80. tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrob każdego artykułu gumowego Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis"

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami **rząd.** i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu.



Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis" dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**

S. Grudziński i T. Berger, Kraków

ul. Szewska L. 22/2. — Telefon Nr. 305.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Jest najlepszym przyjacielem rodziny i najmilszą atrakcyą zebrań towarzyskich. Gra niezmordowanie i bez przerwy do tańca. W najzapadlejsze zakątki kraju wnosi świeży powiew wysokiej a każdemu dostępnej kultury i w obrębie ogniska domowego pozwala cieszyć się rozrywkami, dostępnemi dotąd tylko dla mieszkańców stolic.

Pathéfon z tubą lub bez tuby, gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie niszczą się i **grają zawsze czysto.**

Co miesiąc nowości! Katalogi darmo!

SERYA OPEROWA: Carmen, Trubadur, Favorita, Rigoletto.

Nowe zdjęcia Slezaka na płytach 25 cm.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Ciekawym, na co kupiłaś naraz aż trzy suknie i tak kosztowną zarzutkę... Strach, co ty pieniędzy wydajesz!

— Ja pieniądze wydaję?... Oszalałeś chyba!... Wszystko wzięłam na kredyt!...